

Pismo to wychodzi
trzy razy w tydzień
to jest: w Ponie-
dzialek, Środę i
Piątek, o drugiej
po południu.

ZBIÉRACZ LITERACKI.

Zaliczenie na 36ść
Nrów wynosi Złp.
6 i przyjmuje się w
księgarni Czecha,
w handlach Koeha
i Schreibera.

PIĄTEK 24 SIÉRPNIA

N^{RR} 54.

1838 ROKU

N I D A.

PODANIE GMINNE.

(DALSZY CIĄG.)

III.

Miesiąc minął, zapomnieli mié-
szkańcy sióła o śnie córki Zie-
mowita, nie mówił o nim więcéj
ojciec młodego Rustana, ni stary
sąsiad nie spomniał, łowiąc ryby
na brzegu swéj rzeki. W dwóch
tylko sercach myśl ta brzmiała
jeszcze ciągle, w jedném głosem
nadziei, w drugiem smętnie, bo
obawą utraty swych marzeń. I nie
raz Nida, siedząc nad brzegiem
wód zwolna płynących, wżrok
swoj łzawy w srebrzyste topiła
głębiny, i Rustan widział łzy
mimowolne, które po krasnych
spadały jéj licach, i zdawały się
żądać czegoś od mruczących u
stóp jéj nurtów, i w ów czas
puszczał się w czarne bory, i tam
w walce z dzikim zwierzem chciał
serca walkę ukoić. Raz patrząc
z dala na siedzącą na wybrzeżu

Nidę, ujrzał jak sen lekki znu-
żone zawarł powieki, i twarz
dziewicy niezwykłą błysła rado-
ścią, a gdy otwarła oczy i wżrok
rzuciła w około, postrzegłszy Ru-
stana, wesoło pobiegła do niego:
» Rustanie, Rustanie! » zawołała,
» patrz znowu mi się śniło o nim;
tak był ładny, gdy wyskoczył
na koniu na brzeg rzeki naszéj
i tak błyszczała na nim zbroja,
a mówił coś do mnie tak słodko
i mile; powiedz mi Rustanie,
czy ziści się sen mój, czy prędko
ujrzę ja go tutaj? ale cóżto, nie
słuchasz mnie widzę, odwracasz
się, czy guciwasz się na mnie? «
— » Nicto, nie Nido, » Rustan
odpowiedział, » daj Boże, by się
sny twe ziściły, ujrzelibyśmy
rycérza, a Rustan by się ucieszył,
gdyby Nida była szczęśliwą. «

Odszedł zwolna, odszedł smę-
tny, zostawiając dobrą dziewczicę
spytaniem w myśli, co rzuciło
tę posepność w twarz młodego
Rustana. Proste Nidy serce zo-

stawilo bez odpowiedzi to pytanie myśli niewinnej, a gdy młodzian znikł po za drzewa, znikły i niepokoje o niego wczystej duszy dziewicy, a marzenia niewyraźne, co zamąciły spokój wód jej życia, przedstawiły się wyobraźni, jak lube i słodkie nadziei obrazy, i cieszyła się nimi, nie pomna, że oparte były na śnie tylko, a jak sen minął tak i one minąć mogą.

Odgłos daleki grzmotu, zwiastując burzy zbliżenie, powrócił do chaty marzącej przypomniał dziewicy, i zwolna kroki swe ku rodzinnej zwróciła zaciszy, gdzie już przezorni rodzice, pozamykawszy bydło, jedynaczki swój zutęsknieniem wyglądali. Z radością ujrzeli ją wracającą, bo wnet chmura po nad wioskę się zbliżyła, i coraz częstszy był grzmot i coraz jaśniejszy blask groźnych błyskawic i deszcz ulówny uderzył w szyby małych okienek i skromna strzecha drżała pod żywiołów walką. W bystrych strumieniach spływały wody s pobliskich wzgórków, a zakryte chmurami słońce, zaledwie niewyraźnego światła ostatnie promienie na zaciemniony świat posyłało. Obawa i mimowolny prze-

strach przejmował patrzących na srożenie się burzy; w tém zlekką zaszeleściło coś do chaty Ziemowita. «To wiatr,» wyrzekła seicha żona sędziwego starca. Powtórnie mocniejsze dało się słyszeć stukanie. «To nie wiatr,» rzekł wstając Ziemowit, «pójdę ja otworzyć, może który z rybaków, napadnięty burzą, żąda u mnie schronienia.» — «W imię Boga i gościnności!» zawołał głos nieznanomy, nim jeszcze starzec zdołał drzwi podwórka swego uchylić. «W imię Boga i gościnności!» powtórzył tenże głos, gdy Ziemowit otworzył małe wrotka i zdziwiony ujrzał przed sobą dwóch nieznanych ludzi. Obaj długimi okryci płaszczami, jeden, który zdawał się być panem, na dzielnym siedział rumaku; drugi sługą być musiał zapewne, i konia swego, zmęczonego drogą, za cugle prowadził. Gdy Ziemowit drzwi otworzył, jeździec zsiadł s konia, a w tém poruszeniu uchylony płaszcz odsłonił skłający pancierz, i starzec poznał, że rycierz jakiś żąda wnijścia w progi jego domu: «Patrzajcie ojeze, przemokliśmy do nitki,» mówił nieznanomy. — «Dość, dość,» przerwał Ziemowit, «nikt

jeszcze na próżno nie zażądał méj gościnności, wnijdźcie panie, a co ta chatka posiada, chętnie z wami podzielę. Nido, Nido! » zawołał głośno, obracając się do izby, kędy siedziała córka; » idźno, otwórz stamtęj strony drzwi obórki, dał nam Bóg gości niespodziewanych; idź moje dziecko, tylko ostróżnie obéjdź pod dach, żeby cię dészcz nie zmoczył. » — Posłuszna Nida wyszła, by rozkaz ojca wypełnić; serce jéj biło gwałtownie, bo sny tajemnicze w żywych kolorach stanęły przed duszy oczyma, a przecucie jakieś mówiło jéj sci-cha, że to rycérz być musi. I jakże jéj było, gdy przechodząc przez sień, spostrzegła tęż zbroję, ten ubior, co w sennych zjawiskach tak mocno młodocianą zajął wyobraźnię, i stanęła jak wryta na widok duszą przewidziany, acz ledwo własnym zawierzając oczom. « Idź, idź Nido, » powtórzył ojciec, « idź co prędzéj, czegóż tu stoisz i czas tracisz, a dészcz moczy tamtego biédaka. » — Pobiegła wyrwana myślom swoim Nida. « Możeto nie on, » myślała sobie, idąc rozkaz ojca wypełnić, « prawda, że zbroja taż sama i ubior podobny, s tém

wszystkiém nie powiem mu tego, zem go już widziała, możeby on myślał, że złe duchy głowę Nidy zawróciły, i że gada sama nie wie o czém. » — « Chodź, chodź! » wołał znówu Ziemowit na wracającą córkę, « trzeba tę izbę uprzątnać dla rycérza Rajmunda; matka da im się czém posilić, a my tymczasem przygotujmy im komorę, będzie tam wygodnie i cicho, nie będziemy im przeszkadzać, choć rano wstanjemy, bo to rycérze z drogi, to potrzebują wczasu. » — « Czy zdala przybyli, mój ojeze? » zapytała Nida. — « Oj zdaleka, moje dziewcze. Spiesz się jeno; ja tymczasem pokożę służącemu rycérza, gdzie się mają rozgościć. » — To mówiąc wyszedł, a Nida wyprzątawszy, wróciła do matki i gościa. — « Jakże piękna, » pomyślał rycérz, gdy rzucił wzrok na wchodzącą ze spuszczoneimi oczyma dziewicę; « jakże piękna! » powtórzyło serce, gdy oczy błękitne spotkały czarne nieznanego oko. — « Czyliżto on? » pytała myślą zadumania Nida spomnień snu i nadziei swoich, i lubo snów spomnienie nie dawało pewnej odpowiedzi, serce jéj jednak mówiło, że to on,

przedmiot marzeń i przecucia; że to on, którego wymarzyła dusza, nim oko ujrzeć zdołało, i odtąd uciekł spokój z niewinnego Nidy serca, ocean marzeń i rozlicznych myśli rozwinął się w czystej duszy anielskiej dziewczicy. Była ona jak ta palma, rzucona losem wśród rozległej afrykańskiej puszczy. Któż ją tam zaniósł? nikt nie wie; któż uprawił piaszczystą ziemię? nikt nie wie; lecz ona rośnie i kwitnie, i pięknoscią swą przenosi towarzyszkę, które wsadzone i pielęgnowane czują ręką, nie są jednak tak świetne, tak piękne, jak ona. Może krótszy jej pobyt wsamotnej puszczy, może ją zgryzie robak południa, lub nieosłoniętą złamie wiatr północy; może chciwy pielgrzym zechce ją przenieść do swego ogrodu, a ona uschnie wyrwana swęj ziemi: bo dla niej puszcza ojczyzną i w puszczy tylko, choć krótko żyć mogła. Tak była Nida samotna w swém życiu, s tkliwą duszą, s czułym i niewinnym sercem, niepojęta prostym wieśniakom, którzy w niej nadludzką widzieli istotę, a ona tylko od nich więcej miała uczucia, i to uczucie dla jednego poświę-

ciła serca, i to uczucie jednemu tylko wylała marzeniu!

Więść o przybyciu nieznanego rycerza do Ziemowita chaty, wszystkich mieszkańców cichego zakątka ciekawością i zdziwieniem napełniła. Szeptano znów scicha o cudownych snach dziewczicy i pytano tajemniczo, czy nie s chmury, lub z błyskawic, zjawił się wśród nich nieznanomy. I każdy żądał go widzieć i każdemu podobała się twarz męzka i czarna broda, co szlachetne zdołała oblicze, i skłęca zbroja, i strojna odzież, i miecz, co szczękał u boku, i niejedno młodociane serce zazdrościło, i niejedno zapragnęło takiej zbroi i takiego stroju. A on chętnie gościł wśród prostych wieśniaków i codzienną przeszkodą wstrzymywała wyjazd jego: to koń chromał, to znów drugiemu braknęło podkowy, to znów giermek miał coś koło rynsztunku naprawiać, lub lekkie chmury na lazurówem pokazały się niebie. Zapomniał wśród nędznej ubóstwa zaciszy o bogactwach i przepychach dworu, obok skromnej dziewczicy pustyni zapomniał o pięknych twarzach niewiast, strojnych w kosztowne szaty;

wszystkie spomnienia przeszłości umilkły przed uczuciem mocniejszém nad wszystko; wszystkie nadzieje przyszłości znikły przed jedném wejrzeniem krasnej Ziemowita córę. A szczęście tak mile uśmiechało się do nich, jak się uśmiecha pierwszy słońca promień wypuszczonemu z więzienia winowajcy, i świat był dla nich tak piękny, tak luby, i tylko radość i tylko wesele wokół siebie widzieli.

Jedno tam serce było jednak, dla którego widok tyłu miłości i szczęścia grobem się stawał. Rustan, współdzielnik zabaw dzieciennych lat Nidy, Rustan, co w śmiałém marzeniu widział w niej dawniej życia towarzyszkę, patrzył zdala i ponuro na rokoszne dwojga kochanków chwile. «Nie dla mnie ona, nie dla mnie; on mi ją wyrwał i zabrał!» myślał młodzian i dziki wżrok swój topił w wartkie nurty, lub wlepił w łuk niezawodny, i nie raz pytał sam siebie, czy rzeki fale nie potrafią dni smętnych zakończyć, lub strzała jedna nie zdola rycerza od boku dziewczicy usunąć; porzucał zdala łuk, co myśl błędną nasuwał i uciekał zdala od brzegów, co na własne jego nastawały życie.

Dnia pewnego Rajmund na dzielnym rumaku suwał po niwach i polach; szczęśny i dumny swém szczęściem, zachęcał konia do skoków i zwrotów, mówiąc, że Nida patrzy na niego, a ona lekliwa i drżąca, podziwiała zręczność rycerza i bała się o życie jego. Wtém wysoko pod chmury wzbił się nad ziemię bystry orzeł. «Padnie u stóp twych ma Nido!» śmiało zawołał zoczywszy go rycerz, i lekko poskoczył na ziemię, i ujął łuk swój i zabójczą strzałę na pysznego wymierzył latawca. Wtém, niewidomą doścignięty dłońią zleciał orzeł i nieżywy zaległ na ziemi, a wybiegając spoza drzewa myśliwiec, podniósł go i dumnie złożył swą zdobycz u stóp dziewczicy.

»Ktoś ty jest?« gniwnie zawołał Rajmund, «co śmieś mi stawać w mój drodze!» — Ponuro i groźnie spójrzył Rustan na rycerza, a potem na łuk swój, jakby szukał, czy drugiej nie ma jeszcze strzały, a Nida drżąca, błagalnie na obudwóch rzuciła wejrzenie. — «Ktokolwiek jesteś,» mówił dalej Rajmund, »weź dar twój; Nida nie potrzebuje go weale.» — «Tak, tak Rustanie,» cichym głosem ozwała

się doń dziewica; «weź twego ptaka, proszę cię oto; zanięś go raczej ojcu twojemu, on się ucieszy twą zręcznością.» — W milczeniu podniósł wzgardzony dar swój Rustan i zwołna szedł ku brzegom rzeki: «Nikt nie będzie miał tego ptaka,» rzekł scieha do siebie, «kiedy Nida nim wzgardziła; żal mi cię, mój orle, nie potrzebnie cię zabiłem; gdybym mógł, dałbym ci moje życie. Tybyś wolno hujal w obłokach, a i ja byłbym szczęśliwy; teraz już późno, nie mamy wyboru, ty nie żyjesz, a ja, żyć muszę i patrzeć, jak mi ją wziął ten włóczęga..... Ha! gdyby zamiast ciebie moja strzała jego była ugodziła. Ale teraz idź,» mówił dalej, rzucając ptaka do wody, «idź, na objatę tym wodom, co podobno czuwają nad Nidą; jeszcze i teraz chętniebym się tam rzucił za ciebie, bo żal mi cię; tyś był szczęśliwy.»

I tak mówiąc, patrzył jak orzeł to zanurzył się w wodzie, to znów wypłynął i pędził dalej, pędem fali porwany, i w tej chwili jakieś smętne przeczucia prostą duszę napęłniły, i złudzone oko zdało się widzieć obok orlich skrzydeł białą szatę piękną Nidy, i zdało

się mu, że białe jej dłonie od niego ratunku, pomocy wzywają, i długo stał smętny nad brzegami nurtów, aż znikło zjawisko, choć smutek pozostał, i ułuda, co tak okropny los Nidy zwiastować się zdała, długo jeszcze brzmiała wśród duszy młodziana.

Wkrótce potem Rajmund i Nida, klęcząc przed sędziwym Ziemowitem i sędziwą matką, odbierali ze łzami rodzicielskie błogosławieństwo. Rajmund prosił o piękną ich córkę, a oni mu dali požądane słowo, i gorące ich modły błagały Twórcę o szczęście ukochanej pary. Mogło być ono wątpliwem dla Nidy, która ledwo zamarzone w przeszłości nadzieje uiszczone widziała, mogło być wątpliwem dla rycerza, stojącego obok pięknej i cnotliwej dziewczyny, któremu każdy rybak spokojnej zaciszy zazdrościł skarbu, co wśród nich się znalazł, a jednak cieszył się szczęściem anielskiej dziewczyny, której istność tak różną od innych, zdała się oczom pozewych jej ziomeków. Wieść o jej blizkiem zamężciu radością i uszanowaniem serca wszystkich napęłniła, widzieli w niem znowu wyższej woli rękę i mimo-

wolnie spoglądali ku brzegom swęj rzeki, jakby pytając, czy istotnie ona zesłała małżonka dla lubęj swęj Nidy. Jeden tylko Rustan obcy był powszechnemu weselu, nie było dlań w świecie ni biesiad, ni uczy, któremi miła nadzieja zawczasu młode i rzeżkie napełniała serca. Wszyscy oprócz niego wyglądali niecierpliwie dnia tego, i cieszyli wyobraźnię myślą o skocznych tanach i radosnej ochocie. Ze smutkiem dowiedzieli się więc sąsiedzi i przyjaciele Ziemowita, że wesele hożęj Nidy dopiero po powrocie rycérza nastąpi, który wprzód jeszcze miał pojechać do swoich i matki błogosławieństwo przywieść dla siebie i swojej oblubienicy.

(DOKOŃCZENIE NASTĄPI.) 273

KRAWIEC PANEM MILIONOWYM.

Okolo roku 1780 powędrował jeden wesoly krawczyk, s tłómaczkim na plecach, sam jeden z małego rodzinnego miejsca Kippenheim pod Lahr, w Wielkim Księztwie Badén-skiem, przez Szwajcaryą, Francją do Anglii, w daleki świat,

i nigdy już do ojczyzny nie wrócił. — Dnia 17 listopada roku 1852, pożegnał się stym światem na francuzkich brzegach Śródziemnego Morza, w najspanialszym pałacu w Hyéres, baron Grzegórz Stulz de Ortenburg, pan milionowy. Do grobu towarzyszili mu z udziałem wszyscy obywatele miasta, wszyscy cudzoziemcy, bawiący tamże dla użycia łagodnego powietrza, i poniosł błogosławieństwo wszystkich piérwszy raz znowu zgłódniałych i płaczących nędzarzy, nieszczęśliwych, którym on dobroczynną swą ręką lży ocięrał. Trumna jego ozdobiona była laską baronowską i orderem lwa Zeryngowskiego, a obok tych leżała skromnie — igielka z nożycami; bowiem rzemieślnik ten i pan milionowy byli jedną i tą samą osobą. Znieznacznego krawczyka wkrótkim czasie przez biegłość i zręczność wykierował się Stulz na piérwszego i najmodniejszego artystę sukien w Londynie, a we trzydziestu latach zebrał sobie igłą i nożycami tak znaczą sumę, iż porzuciwszy swoje rzemiosło, przeniósł się do Francyi południowęj, gdzie dla pokrzepienia zdrowia

swego osiadł w Hyères jako ksią-
żę spaniały. Spekulacją piędzi
papiérowych pomnożył w dwój-
nasób swój majątek, przezo do-
broczynności swojej jeszcze ob-
szérniéjsze otworzył pole. Ko-
ściół protestancki w Marsylii, to-
warzystwo biblijne, studnie w
Hyères, tameczny pomnik Mas-
sylona, organy w kościele kato-
lickim i szpital, powstały czę-
ścią własnym jego kosztem, czę-
ścią największém przyczynie-
niem się z jego strony. Ale nie
zapominał także i o dawnéj swojej
ojezynie. Rodzinnemu miejscu
swojemu Rippenheim, kilkakro-
tnie znaczne przysyłał kwoty, już
na wsparcie ubogich, już na za-
łożenie instytutów chwalebnych,
mianowicie na szpital i na ko-
ściół. Wszelako w ostatnich la-
tach najznacznějšíe sumy daro-
wał stolicy Karlsruhe dla wspar-
cia zaczętych niektórych insty-
tutów pożytecznych, zwłaszcza
na instytut politechniczny, pro-
bostwo i dom sierot. Summa,
sktórej się składały dary jego,
wynosiła w ogóle 565,400 fran-
ków. W dowód szacunku na
jaki sobie zasłużył, wielki ksią-

żę Badéński mianował go ka-
walerem Iwa Zeryngowskiego;
wrok później obdarzył go szla-
chectwem i przesłał mu osobi-
ście kilka razy dowody swéj ży-
czliwości książęcój. Dopóki tylko
biédne starcy i sieroty żyć będą,
i dopóki trwać będą te instytuty
pożyteczne, pamięć jego nie zga-
śnie.



NAPOLEON I STARY ŻOŁNIERZ.

Gdy Francuzi wracali z Mo-
skwy, przechodził Napoleon, któ-
ry często szedł pieszo, po przed
jednego starego żołnierza. «Do
którego należysz pułku?» zapytał
go césarz. — «Do sześćdziesią-
tego czwartego,» odrzekł nie-
szczęśliwy prawie na pół zmar-
zły. — «A godzienieś ty do tego
walecznego pułku należéc?» —
»Dla czegoż nie?» — «Czemuż
nie trzymasz głowy do góry.» —
»Bo mi zimno.» — «A ba! my-
ślisz ty, że mnie ciepléj?» rzekł
césarz i odszedł spiesznym kro-
kiem. «Tak się to łatwo da po-
wiedziéc, kto ma ciepłe ręką-
wice,» odmruknął stary żołnierz.